Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Dnia 20 sierpnia 1847.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

W tych dniach zbyt dotkliwą, bolesną, zbyt nieodżałowaną ponieśliśmy stratę. Teofil Wiśniowski, były członek Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i Józef Kapuściński urzędnik poczty, powieszeni zostali we Lwowie dnia 31 lipca 1847. Szczegóły wykonania morderstwa podajemy poniżéj, tymczasem zamieszczamy Okólnik wydany przez Centralizacyę do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

CENTRALIZACYA TOWARZYSTWA DEMOKR. POLS.

DO OGÓŁU TOWARZYSTWA.

Obywatele!

Bolesną przychodzimy udzielić wam wiadomość. Członek Towarzystwa, Teofil Wiśniowski, którego po kilkakroć zaszczyciliście zaufaniem waszém, powołując go do kierunku sprawy publicznéj, zakończył życie na rusztowaniu we Lwowie 31go z. m. wraz z Józefem Kapuścińskim współpracownikiem swoim.

Rząd austryacki, nienasycony potokami krwi polskiéj, bratobójczą dłonią wylanéj, nowém okrucieństwem chciał przerazić polskie dusze. Z tysiąca ofiar, od rzezi pozostałych, które w jego dostały się ręce, wybrał jedne z najszlachetniejszych, i we krwi ich się spławił. Dobrowolne to okrucieństwo powszechną wywołało zgrozę. Od czasu pierwszego Polski rozbioru, przez lat przeszło siedemdziesiąt, rząd ten z chytrością jaka go charakteryzuje, udając ojcowskie panowanie, prześladował ujarzmionych podziemnemi torturami, opinii publicznéj nieznanemi. Mury więzienia osłaniały katusze, dla zabicia myśli i uczuć polskich wymyślane. Zdawało się więc iż po rzeziach, na które wzdrygnęła się Europa cała, prowadzony, jeżeli nie resztkami sumienia, to przynajmniéj przez względy polityczne, wstrzyma miecz zemsty, nad bezbronnymi. Inaczéj się stało. Kiedy sprawcy rzezi nadgrodami są obsypani, ofiary najszlachetniejszych usiłowań giną na rusztowaniach.

Usiłowania Józefa Kapuścińskiego mniéj nam są znane; ale Teofil Wiśniowski, nie samą śmiercią zasłużył sobie na wdzięczność ujarzmionéj Polski. Kilkanaście ostatnich lat życia jego, było nieprzerwaném pasmem poświęceń dla sprawy narodowéj.

Urodzony na Podolu Galicyjskiém 28go grudnia 1805 roku w 1829 skończył Uniwersytet we Lwowie. W ciągu walki, 1831 r., gorącą jego chęć walczenia w sprawie ojczystéj, sparaliżowała dyplomacya szlachecka, w czynną pomoc Austryi wierząca. Już wszystko chyliło się do upadku, kiedy Wiśniowski dostrzegł płonność nadziei, jakiemi niedoświadczoną młodzież łudzono; chciał być czynnym; rzucił się do walki, ale już było zapóźno. Od tego czasu, do zgonu, przez lat szesnaście, jakby dla wynagrodzenia chwil w 1831 r. straconych, pracował bez przerwy z zapałem młodzieńczym a męską wytrwałością nad wywołaniem nowéj z wrogami walki.

Pierwsze związki, któremi okryła się Galicya, ujrzały go w gronie swojém, i zaufaniem otoczyły. Użyty do porozumienia się względem połączenia cząstkowych usiłowań, w jedno ogólne całego kraju usiłowanie, umiał od razu zgadnąć na czém skuteczność działań zawisła. Żądał jedności myśli, i jedność nastąpiła.

Niezmordowana jego czynność, ściągnęła uwagę władz miejscowych. Podejrzywały one w nim jedną z głównych sprężyn ówczesnych usiłowań. Uwięziony w 1835 roku, kijami bity, nie zdradził tajemnicy. Półtoraroczne więzienie nie złamało sił jego. Owszem z nowym, po uwolnieniu zapałem, wziął się do przerwanéj pracy. Ale podejrzenia rządu na nowo się obudziły, i wszędzie poszukiwany, a wszędzie przez wszystkich znany, musiał w końcu opuścić pole, na którém tak skutecznie dotychczas pracował.

Po przybyciu do Francyi pod koniec 1838 r., przekonania w kraju już wyrobione wskazały mu, jak na tém nowém stanowisku najskuteczniéj pracować można. Przyzwyczajony wszakże do wszechstronnéj nad każdym krokiem swoim rozwagi, wszystko wprzódy obejrzał, i po obejrzeniu dopiero wszedł do Towarzystwa (20 stycznia 1839 r.). Centralizacya ówczesna, wiedząc na jakie zaufanie zasłużył sobie w kraju, powierzyła mu czasową do Galicyi missyę (1840 r.); po któréj dopełnieniu, kiedy wrócił, Towarzystwo zaszczyciło go zaufaniem swojém i do Naczelnéj Instytucyi powołało (2 czerwca 1841). Trzykrotnie potem (24 sierpnia 1842 — 16 listopada 1843 — 16 stycznia 1845), powoływany do Centralizacyi, oddawał się obowiązkom swoim z całą gorliwością człowieka, mającego pełną wiedzę usług, jakie sprawie publicznéj oddać może. W ciągu tego czasu spełniwszy czasową missyę w Poznańskiém (1843 r.), czekała go inna nierównie ważniejsza. Z przygotowawczych czynności, kraj wchodząc już w ówczas na inną drogę, na drogę czynu, potrzebował ludzi, którzyby i jasno rzecz pojmowali, i zaufanie jego mieli. W Galicyi nikt Wiśniowskiego pod tym względem zastąpić nie mógł. Mimo więc grożących mu niebezpieczeństw ze strony policyi, ciągle go poszukującéj, udał się tam (w kwietniu 1844 r.) i objął kierunek téj prowincyi, a w szczególności wschodniéj jéj części. Dziś nie jest jeszcze czas do odsłonienia dwuletnich jego usiłowań, na tém polu, tylu trudnościami i niebezpieczeństwy zasłaném. Ostatnie tylko chwile, które stały się już publiczną własnością, mogą tu być przedstawione.

Nieszczęsne sparaliżowanie wybuchu, przez decyzyę odroczenia go w Krakowie wydaną, zgubny wpływ wywarło na powstanie wschodniéj nawet Galicyi. Jedna tylko część zbrojnego oddziału, pod Narajowem zgromadzić się mającego, stanęła w oznaczonym czasie. Wiśniowski był na jéj czele — nieprzyjaciel pobity został. Ale kiedy naprożno oczekiwano na przybycie reszty powstańców, którzy odebrawszy odwołujący rozkaz, nie ruszyli się z miejsca; kiedy z drugiéj strony nieprzyjaciel nowe zgromadził siły, garstka zwyciężców zmuszoną była do odwrotu. Wiśniowski mogąc, jak towarzysze jego ocalić osobę swoją, schronieniem się do Mołdawii, mimo nalegań przyjaciół, pozostał na swojém stanowisku; nie chciał wierzyć, aby skutek tak długich usiłowań, jedno niepowodzenie zniweczyć mogło. Miał nadzieję iż na innych punktach silniejsze są powstania; udał się więc w tamte strony — sam jeden, i w drodze schwytany został.

Tu zaczyna się szereg męczarni, o których ci tylko mogą mieć wyobrażenie, co byli kiedy w ręku siepaczów austryackiego rządu. Przybitego do murów więzienia łańcuchami, ukrzyżowanego, nie mogli poznać najbliżsi nawet jego znajomi', do naocznych konfrontacyj stawieni; tak wśród mąk wycierpianych, zmieniły się rysy twarzy jego. Przedstawiał się on im, jak owi męczennicy pierwiastkowych czasów chrześciaństwa, co boskim ożywieni duchem, ziemskie męczarnie z nadludzką znosili siłą. Tortury z piekła przywołane, nie zmusiły go do wyjawienia tajemnic, jakie mu powstająca Polska powierzyła. Wszystko uniósł z sobą do wiecznego grobu!

Cześć mu i błogosławieństwo Polski! Cześć mu nasza — jego spółpracowników! Imie Wiśniowskiego niech odtąd jaśnieje obok Konarskiego imienia, i służy nam za nieśmiertelny wzór wytrwałości w poświęceniu. Nie pierwszy to z grona naszego męczennik; nie jeden już, dopełniając obowiązków swoich, otrzymał koronę męczeństwa. Ale dziś — jeszcze o Wiśniowskim tylko publicznie mówić nam wolno. Oddajmyż mu cześć publiczną. Niech wszystkie Sekcye, stosownie do okoliczności jakie miejscowość dozwoli, dopełnią tego obowiązku.

Przypomnijcie Obywatele sobie, i jeżeli można cudzoziemcom, jakiemi to nadludzkiemi ofiarami, Polska byt swój okupuje.

Sekretarz: *Wiktor Heltman.*

Prezydujący z kolei: *Wincenty Mazurkiewicz.*

Versailles, 16 sierpnia 1847.

Przytaczamy tu jeszcze następujące szczegóły z Dziennika Niemieckiego. *Korrespondent Norembergski.*

Ze Lwowa dnia 31 *Lipca* 1847. Dziś o godzinie 7éj rano, powieszeni zostali, skazani na karę smierci, przez sąd naywyższy kryminalny: Teofil Wiśniowski iJózef Kapuścinski. Jeszczed. 28 Lipca b. r. odczytano im, w dziedzieńcu przed trybunałem, w obec naywiększego tłumu ludu, wyrok skazujący na powieszenie: Teofila Wiśniowskiego za zbrodnię stanu, a Józefa Kapuścinskiego za zbrodnię stanu i zabicie Burmistrza w Pilznie Merkla. Oznaki gorącego współczucia jakie 28 Lipca przy odczytaniu wyroków okazywała publiczność obwinionym, przez ukłony parasolami, kapeluszami, powiewanie chustkami, rzucanie wieńców i kwiatów, a nawet przez głosne okrzyki, były tylko słabym przedstawieniem tego wielkiego dramatu, który się dziś od 6éj godziny rozwijać począł, a którego szczegółowy obraz wystawić czujemy potrzebę, dla okazania, że kara śmierci nie przynosi spodziewanych owoców; a nadewszystko dla okazania, jaki duch silny ogarnia calą ludność Lwowa, tego serca Galicyi.

Równo z uderzeniem godziny 6éj zaczął się poruszać powóz z obu skazanymi, od kryminału na plac smierci pod silną eskortą i wsród dwóch szeregów żołnierzy. Już dniem wprzódy za największą nawet opłatą nie można było dostać we Lwowie ani jednego kwiatka; wszystkie okna i balkony domów, na ulicach którędy wóz miał przechodzić napełnione były osobami obojej płci w czarnych grubych ubiorach. Rząd spostrzegłszy tę demonstracyę zmienił kierunek powozu, i przeprowadzono go bokiem około poczty. Ale gdy powóz przybył na plac śmierci ścisk publiczności stał się nadzwyczajnym; wszytko co żyło we Lwowie cisnęło się dla ujrzenia ostatni raz skazanych, widząc w nich nie zbrodniarzy, ale męczenników sprawy Polskiéj. Żadne niebezpieczeństwo, ani najeżone bagnety, ani nadstawione pałasze, ani brutalskie odpychania policyantów, nie mogły powstrzymać cisnącego się tłumu; każdy rzucał skazanym na śmierć wieńce i kwiaty zroszone łzami. Największe współczucie okazywano Teofilowi Wiśniowskiemu, jako emissaryuszowi rewolucyjnemu. Człowiek ten pięknych i szlachetnych rysów twarzy zachował odważną i pełną godności postawę, tak przy odczytaniu, jak przy ostatniém wykonaniu wyroku, przez co całéj publiczności serca zjednał dla siebie. Mniéj nakazujący postawą ale również energicznym okazał się Kapuściński. Obadwa ponieśli śmierć z największém męztwem i rezygnacyą. Kapuściński zawołał: Boże błogosław Polskę! a Wiśniowski wołał na tłumy ludu: Niechaj nie ustrasza was śmierć nasza; niech ona raczej będzie przykładem jak za ojczyznę umierać, — wytrwajcie!...... A kiedy już sznury zakładano na szyję, jeszcze oba wołali: Niech żyje Polska!.... Uderzenie w bębny zagłuszyło dalsze ich słowa do ludu, który mimo obecności wojsk zgromadzonych i władz rządowych wołał: Niech żyje polska!.....

— *Ze Lwowa 4go sierpnia.* (*Korespondent Norembergski z d. 13go sierpnia*). Od czasu exekucyi dwóch polskich więźniów w dniu 31 lipca, wzburzenie umysłów we Lwowie doszło do najwyższego stopnia. Wojsko ciągle stoi pod bronią; patrole przebiegają ulice; policya nadzwyczajnie jest czynną. W dniu 31 lipca, do siódméj wieczór, dopóki skazani wisieli na szubienicach, tłumy ludu, przyjaciele i krewni Teofila Wiśniowskiego, ubrani w żałobie nie odstępowali na chwilę ciał powieszonych. Starcy klękali z odkrytą głową przed szubienicą i modlili się, kobiety płakały i rzucały kwiaty. Lecz najsmutniejszy był widok kiedy ich ciała zdejmowano wieczorem i składano do grobów. W tenczas kobiety rzucały się na kolana i całowały nogi Teofila Wiśniowskiego, rzucały na niego kwiaty, a pieniędze katom, i odchodząc unosiły z sobą po garści ziemi zbroczonéj krwią skazanego z jego grobowca. — Nazajutrz od godziny szóstéj rano do późna w wieczór, tłumy ludu wszelkich stanów odwiedzały grobowiec, który w momencie zarzucony został wieńcami i kwiatami. Był to widok wskróś przejmujący, patrzeć na tę długą i wielką processyę, złożoną ze starców, młodych, kobiet i dzieci różnego wieku, pogrążonych w smutku, milczących, przystępujących w porządku, wolno, z zebraniem ducha do grobowca dla złożenia na niém kilku łez żałości, wieńców i kwiatów. — Jest to ten sam Wiśniowski, jeden z emissaryuszów Towarzystwa Demokratycznego, za którego głowę, dekretem cesarskim z d. 26go lutego 1846 r., nałożoną została cena 1,000 reńskich srebrem.

— *Kuryer Norembergski* podaje szczegóły życia skazanych. Szczegóły dotyczące Teofila Wiśniowskiego jako znajome już z Okólnika Centralizacyi opuszczamy; o Józefie Kapuścińskim pisze co następuje:

Kapuściński miał lat 29. Od roku 1835 był czynnym w rozszerzaniu zasad demokratycznych. Zostawał w związku z emissaryuszami rewolucyjnemi. W czasie ostatniego ruchu powstał on

jeden z najpierwszych i zabił burmistrza w Pilznie. Pojmany został w Łysiéj-Górze.

Wraz z niemi skazany został na śmierć i wyrok miał być również wykonanym, ksiądz którego nazwisko dzienniki rozmaicie podają. Jedne nazywają go Wisłockim, drugie Mitrowiczem, inne Kmietowiczem, który jak powiadają był także członkiem Towarzystwa Demokratycznego. On to zgromadził w cyrkule Sandeckim około 2,000 górali, i ciągnąc na pomoc powstańcom Krakowskim wpadł na wysłany przeciw niemu oddział wojska i zabił komissarza cyrkułu Bocheńskiego. Wyrok skazujący go na śmierć zmieniony został na 20 lat ciężkiego więzienia do fortecy, z powodu że ani Arcy-Biskup Lwowski, ani Biskupi Tarnowski i Przemyślski nie chcieli z niego zdjąć sakry.

SPRAWA WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH.

Posiedzenie dnia 4 sierpnia.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 8éj w obecności tychże samych oskarżonych co wczoraj. Prezydujący przywołał Władysława Euzebiusza Kosińskiego. Obrońcą jego jest p. Crelinger, Kommissarz sprawiedliwości z Królewca.

Kosiński urodził się w 1814 r. w Targowéj-Górce, w obwodzie Szredzkim. Służył w dragonach pruskich; w 1835 r. awansował na porucznika. Po czterech latach służby wziął dymissyę, i przeszedł do Landwerów, w których dotychczas jako porucznik 2éj klassy pierwszego batalionu w 18m pułku zostaje. Kosiński przyznawszy powyższe szczegóły odpowiedział na punkta objęte aktem zaskarżenia jak następuje: Że był członkiem Towarzystwa Agronomicznego w Szrodzie; — o stowarzyszeniu myśliwskiem nic nie wiedział; na polowaniach Jockeys-Klubu znajdował się jako gość, i jako taki był w Czewojewie; — on sam prosił Apolinarego Kurnatowskiego aby mu pokazał mustrę wojska polskiego. Z pism dowiedział się o istnieniu Towarzystwa Demokratycznego, ale fałszem jest jakoby przez Wolniewicza do niego był przyjęty. Jeżeli zaś przy indagacyach policyjnych to wyznał, pochodzi to stąd, iż inkwirent udawał przed nim, że tylko chodzi o ogólne przedstawienie czynu, a nie o wymienienie osób. Po odczytanych mu zatém zeznaniach Mierosławskiego i Szoldrskiego, sądził on, że nie tylko tego samego systematu co Mierosławski trzymać się był powinien, nie tylko potwierdzić zeznania Mierosławskiego, lecz jeszcze dodać niektóre własne szczegóły, jak na przykład że był przyjęty przez Wolniewicza; że Wolniewicz dał mu książki Towarzystwa Demokratycznego; że tenże wystawił mu konieczną potrzebę utworzenia związku w celu propagandy zasad demokratycznych i wskrzeszenia Polski, to jest odzyskania należnych jéj praw od r. 1772 gwałconych, i dla tego zdawało mu się, że Wolniewicz chciał go namówić do związku; że to co przy instrukcyi policyjnéj o przyjęciu Szołdrskiego zeznał, jest tylko powtórzeniem tego co od innych słyszał.

Przeczytano ustęp z instrukcyi policyjnéj o przyjęciu Kosińskiego przez Wolniewicza, a Szołdrskiego przez samego Kosińskiego w obecności Mateckiego.

Poczém Szołdrski zapytany oświadczył, że nigdy o związku z Kosińskim nie mówił, ani też nie był przez niego przyjęty.

Matecki zapytany odpowiedział, że nie był przy przyjęciu.

Przeczytano następnie własnoręcznie przez Kosińskiego napisane zeznanie następującéj treści: « Byłoby rzeczą niegodną gdybym chciał się zapierać i utrzymywać iż żadnego nie miałem udziału w celu przywrócenia Polski, chociażby to mi udało się, ponieważ z małą liczbą członków przestawałem; — byłoby z ujmą uczucia honoru zapierać się; — przed wewnętrznym sędzią powstanie nieszczęśliwego narodu daje się usprawiedliwić. Są przestępstwa które bynajmniéj nie kalają, których wymaga honor. W tym stosunku zostaje pojedynek. Mianożby przestępstwa polityczne inną mierzyć miarą? Jako Polak, syn polskiego jenerała, który podczas kampanii polskiéj odgrywał rolę, jakże mogłem być świadkiem bez udziału w chwili gdzie cała Polska stała w płomieniach. Muszę znosić wszyskie następstwa; kto miał odwagę popełnić przestępstwo, powinien też mieć odwagę ponosić karę. Bezstronność polityczna jest niepodobną u sędziów; uważam jednak za szczęście, że żyję w kraju gdzie prawa są słuszne i gdzie można liczyć na łagodność panującego. » Kosiński nie zapierał moralnego udziału w celu przywrócenia Polski; co do tego jakoby należał do stowarzyszenia, obżałowany dał tylko niepewną odpowiedź, oświadczając że ten przedmiot wyjaśni jego obrońca. Mówił daléj, iż go inkwirent do takiego zeznania namówił, przedstawiając mu że ono będzie korzystném dla niego.

Z Mierosławskim poznał się przez Buchowskiego w 1846, kiedy właśnie chciał jechać do Krakowa dla prywatnych swoich interesów.

Wojskowe i strategiczne wiadomości zbierał, ale tylko dla siebie.

O wyborze komitetu w listopadzie 1845 r. nic nie wiedział, a tém bardziéj nie był jego członkiem.

Na przeczytane zeznania Wiesiołowskiego, obrońca Kosińskiego oświadczył, że postępowanie to nie przez sądy pruskie dokonane, nie ma prawnéj legalności.

Mówił daléj Kosiński, że żadnych poleceń do studentów Wrocławskich Wiesiołowskiemu nie dawał, i że wszystko jest fałszem co mówi zaskarżenie o jego stosunkach z Elżanowskim.

Elżanowski przywołany oświadczył, iż nie zna języka niemieckiego, chociaż już w tym języku był badany.

Nastąpiła z tego powodu sprzeczka między obrońcami a Prokuratorem królewskim.

Sąd ustąpił na naradę. Poczém Prezydujący ogłosił decyzyę, aby Elżanowski tłumaczył się w języku polskim.

Elżanowski zapytany o stosunki z Kosińskim oświadczył, że poznał się z Kosińskim w r. 1844, przez Nepomucena Sadowskiego; że Kosiński pośredniczył w interesie pieniężnym między nim a Przyborowskim; że o rewolucyi z nim nie mówił; że w listopadzie 1845 r. otrzymał list od Nepomucena Sadowskiego przez Heltmana pisany i powierzony Sadowskiemu, a przez Sadowskiego oddany Kosińskiemu dla wręczenia go Elżanowskiemu. List ten donoszący o potrzebie przyśpieszenia rewolucyi, on (Elżanowski) nazwał instrukcyą.

Od Kosińskiego otrzymał 100 talarów, dwie kartki sympatycznym atramentem napisane i rozczyn do odczyniania. Obie te kartki były zapieczętowane w kształcie listów; Heltman powierzył je Nepomucenowi Sadowskiemu, a ten Kosińskiemu aby je oddał Elżanowskiemu.

Kantaka współobwinionego nigdy nie widział. Jeżeli pierwéj inaczéj zeznał, to jedynie z tego powodu, że mu przytaczano takie zeznania Kosińskiego.

Następnie mówił Kosiński, że Mierosławskiego nieodwiedzał u Jarochowskiego; że znalezione u Mierosławskiego noty statystyczne on pisał, i takowe oddał Kurnatowskiemu.

Na zebraniach, na których miał być wybrany Liebelt na członka rządu, nie znajdował się.

Mierosławski zapytany odpowiedział, że mówiono tylko o zdolnościach Liebelta, czy zaś Kosiński był przy tém, tego nie pamięta, a jeżeli w poprzednich indagacyach to powiedział, to dla tego iż mu przedstawiono że Tyssowski i Kosiński tak zeznali.

Kosiński tak daléj mówił: Jeździłem do Krakowa, ale na żadnych zgromadzeniach nie byłem, i żadnéj instrukcyi nie pisałem.

Pokazano mu instrukcyę; odpowiedział iż jéj nie zna ani jéj nie pisał; że jego zeznania, jako też Mierosławskiego były skutkiem odczytanych mu przy pierwszéj indagacyi zeznań innych osób.

Na wniosek obrońcy odczytano zeznania Tyssowskiego.

Prokurator zwrócił uwagę że indagacya z Tyssowskim odbyła się w październiku 1846 r., a z Kosińskim w lipcu 1846 r.

Kosiński tak dalej mówił : Powiedziałem wprawdzie w indagacyach policyjnych że instrukcyę dałem Wolniewiczowi; że z Sadowskim mówiłem o Prussach Zachodnich , ale to wszystko jest fałszem. Po powrocie z Krakowa dopiero, przedstawił mu się Mierosławski jako pełnomocnik Centralizacyi; że mówił mu iż było jego zamiarem działać przeciwko Rossyi w celu przywrócenia Królestwa polskiego; że po to jeździł do Krakowa i tam się naradzał; że wtenczas Mierosławski dawał mu dowództwo w Prusach Zachodnich i przedstawiał mu plan operacyjny, iż on nie przyjął tego dowództwa i oświadczył że tylko w przypadku gdyby rząd pruski okazał się neutralnym w czasie powstania przyjąłby niższy stopień, na przykład adjutanta przy korpusie Pruss Zachodnich.

Przywołany Stanisław-Feliks Sadowski oświadczył, iż to co zeznał przy indagacyi pylicyjnéj było potwierdzeniem zeznań Kosińskiego, ponieważ mu tego akta dano do odczytania.

Na pytanie Prokuratora odpowiedział Kosiński, że Mierosławskiego w Krakowie wcale nie widział, że mu dopiero w Poznaniu Mierosławski mówił że tam był.

Nie prawdą jest to co akt oskarżenia podaje o lancach.

Prezydujący przywołał Emiliana Moszczeńskiego i Józefa Lipińskiego na żądanie obrońcy.

Lipiński utrzymuje że nic nie wie o lancach ani o ostrzach.

Moszczeński odpowiedział toż samo; — zaprzeczał nadto rzetelności przytoczonych zeznań; — oświadczył, że nie rozumie języka niemieckiego.

Kosiński przyznaje że znaleziono u niego książki i żerdzie.

Następnie przywołano dwóch biegłych pisarzy i przedstawiono im instrukcyę znalezioną u Mierosławskiego dla komissarzy obwodowych i officerów, dla porównania jéj z pismem znajdującém się w aktach które Kosiński za swoje przyznał.

Pierwszy znawca dyrektor kancelaryi Wandelt i drugi sekretarz Chodkiewicz oświadczają, iż zdaje im się że oba te akta taż sama ręka pisała. Obydwa przytaczają powody objawionego przez nich zdania, i za rzetelność jego zaręczają wykonaną przysięgą.

Kosiński zaprzecza temu.

Prokurator wnosi aby komissarz sądowy przedstawił jeszcze raz znawcom wspomnione pisma dla udzielenia uzasadnionego zdania.

Sąd przyzwolił na powyższy wniosek i wyznaczył komissarza.

Przywołani potém zostali jako świadkowie :

a) Dyrektor policyi Dunkier;

b) Cieśla Klarkiewicz;

c) Tracz Schindel.

1° Dunkier oświadcza : że w lipcu roku zeszłego, jeździł do Sonnenberga dla wybadania jednego oskarżonego. Przy téj okazyi chciał badać Kosińskiego, ale mu Dąbrowski powiedział że Kosiński chce wszystko odwołać co zeznał.

Dąbrowski zaprzecza temu i oświadcza, iż mówił Dunkierowi sam od siebie, że uwięzieni w Sonnenbergu mogli się w swych zeznaniach pokrzyżować.

Daléj mówi Dunkier, że także słyszał od Malczewskiego że kilku uwięzionych w Sonnenbergu, dało sobie słowo, nie mówić prawdy.

Malczewski oświadcza iż tego nie mówił.

Na wniosek Prokuratora przywołany został dyrektor więzienia Grabowski, dla poświadczenia iż znalezioną została kartka która objaśni o teraźniejszych odwoływaniach zeznań.

Grabowski oświadcza, że jedną kartkę oddał Grundmann pewnemu urzędnikowi; drugą zaś on sam od Kowalskiego otrzymał; że obie te kartki znaleziono na dziedzińcu.

Przeczytano jedną z tych kartek. Zaczyna się tak : « Ja Ludwik Burchardt, etc., etc...; zakończona jest tém samém nazwiskiem i datowana w lipcu tego roku. Zawiera ona oświadczenie Burchardta że go policya skłoniła do kłamania.

Grundmann przywołany, mówił : « Znalazłem kartkę na dziedzińcu i oddałem ją urzędnikowi więzienia. Skąd ona pochodzi nie wiem.

Grabowski robi uwagę że Ludwik Burchardt nie umie pisać.

Prokurator przedstawia list w którym Mierosławski miał wyznać co go skłoniło i innych do odwołania.

Mierosławski przyznaje list pisany przez niego do Dunkiera w języku francuzkim.

Przywołany został tłumacz francuzki, professor Francezon.

Ten tłumaczy list z którego pokazuje się, że Mierosławski całe śledztwo prowadzone w téj sprawie krytykuje, i oświadcza iż jest daleko zaszczytniéj w interesie własnéj prawdy kłamać, jak w interesie cudzéj prawdy być rzetelnym; że co się dotycze jego własnéj osoby, to on swego zeznania nie cofnie; co do innych wszystko natychmiast odwołać jest gotów, jak tylko oni oświadczą iż się pomylili gdyż na ich zeznaniach się oparł. P. Francezon nie wykonywał przysięgi.

2° Schindel mówił, że Kosiński kazał mu robić sztachety z jodłowego drzewa, 4 łokcie i 6 cali długie, miały one być ustawione około pałacu : o lancach wcale nie myślał; iż zachęcał Kosińskiego aby użył trwalszego drzewa dębowego, ale Kosiński chciał aby sztachety były z drzewa jodłowego.

Przeczytano świadkowi protokół na drodze policyjnéj sporządzony do którego zeznał, iż sądził że to były lance. Schindel zaprzeczył aby mówił przy indagacyi o lancach.

3° Klarkiewicz powiada że się wynajął na rok do Kosińskiego; że około Zielonych-Świątek 1845 r., kazał mu Kosiński robić sztachety, że zrobił 20 mendlów sztachet 4 łokci i 6 cali długich, słupy i podwaliny; że miały być z jodłowego drzewa; że zrobił 20 słupów dębowych i w tém wszystkiém nic podejrzanego nie dostrzegł.

Na żądanie obrońcy znowu został przywołany Dunkier, aby zdał sprawę jakim sposobem wymógł piśmienne wyznanie na Kosińskim.

Dunkier odpowiedział, że kiedy z własnego popędu mówił z Kosińskim i nakłaniał go do przyznania się, Kosiński żądał aby mógł wyznanie swe uczynić na piśmie; Dunkierowi się to nie zdawało i zwrócił uwagę Kosińskiego że go i tak do protokółu powołać musi; że Kosiński obstawał przy swojém, i stąd powstało pismo. Dunkier oświadczył daléj iż Kosińskiemu zakommunikował zeznanie Mierosławskiego, i mówił mu że austryackie władze również przysłały protokóła, ale do tego wszystkiego nie używał ani obietnic ani gróźb. Toż samo innym obietnic nie czynił (*np.* Lipińskiemu jak to tenże dzisiaj utrzymuje). Za rzetelność tych zeznań Dunkier wykonał przysięgę.

Przywołany stolarz N. N. jako znawca, na okazane mu jako *corpus delicti* żerdzie, oświadczył : « żerdzie te mogą być użyte rozmaicie, ale na lance nie są przydatne, bo są za ciężkie, za krótkie i za grube.

Znawcy tego nie pociągano do przysięgi.

W tém miejscu odczytano zdanie znawców pisarzy. Ci powtórzywszy to co wprzód oświadczyli, zaręczają za rzetelność wykonaną przysięgą.

Obrońca sprzeciwiał się zdaniu znawców.

Poczém Prezydujący solwował posiedzenie o godzinie 2iéj po południu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— Dnia 14 sierpnia r. b. odbyło się rozdawanie nagród w Szkole Polskiéj na Batignolles. Brak miejsca niepozwala nam dziś podać szczegółów dotyczących tego przedmiotu. Podamy je w Numerze następnym.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.